

# GŁOS KARMIELU

---

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

## T r e ś ć

### Tajemnice Roku Bożego

WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSZTUSA A) PRZE- ZNACZENIE CHRZEŚCIJANINA (O. Otto Karm. Bosy)	65
--	----

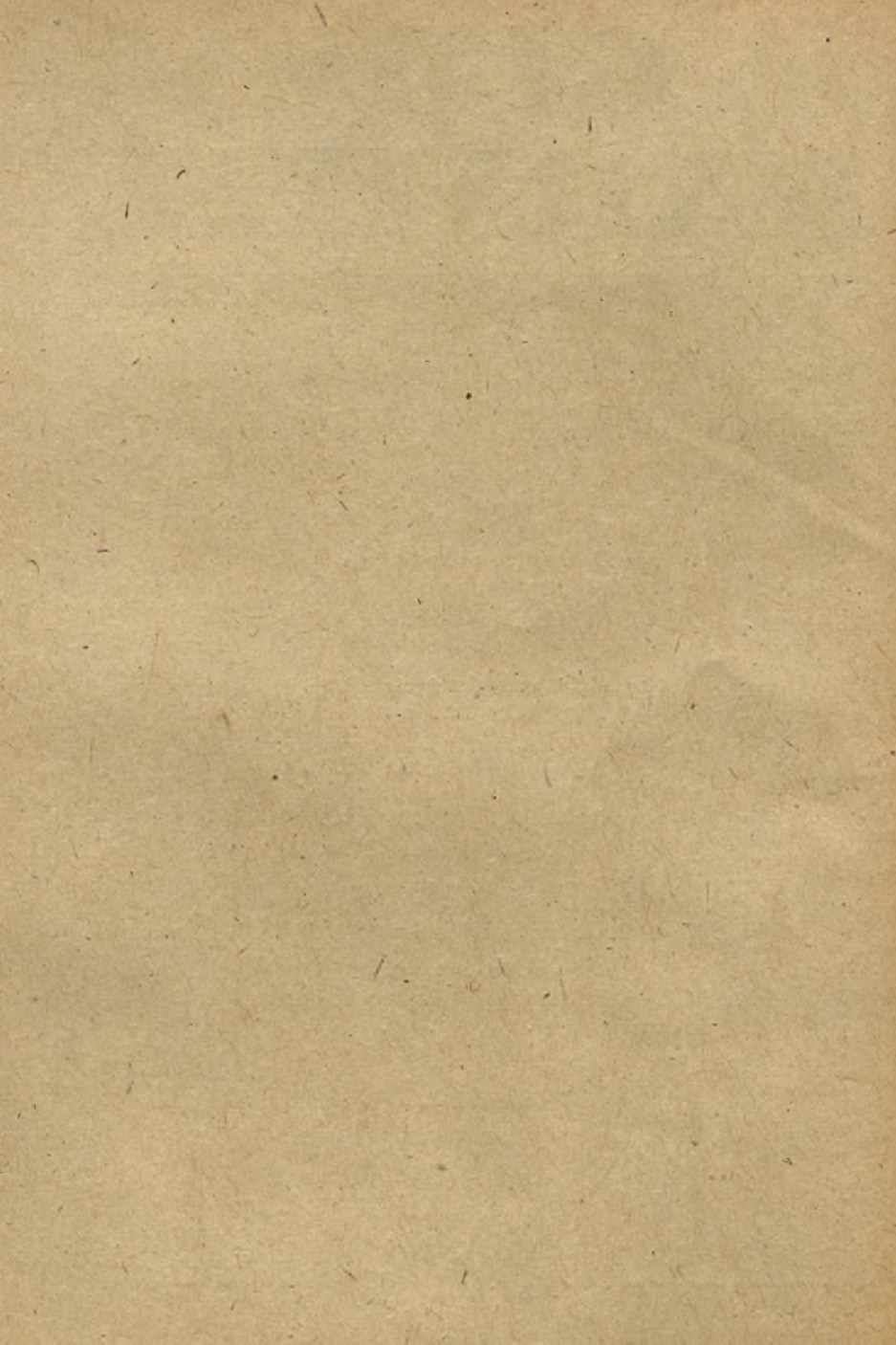
### Zasady i praktyka życia wewn.

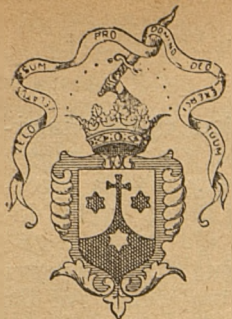
SPOTKANIE Z BOGIEM (Ks. Franciszek Sa- wicki)	71
UMIĘTNOŚĆ PRZETWARZANIA KRZYŻA W MIŁOŚĆ (Ks. Dr Marian Rzeszewski)	76
ISTOTNE SKŁADNIKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ POBOŻNOŚCI (O. Gabriel od św. M. Magd. Karm. Bosy)	81
WALKA DUCHOWA Z MIŁOŚCIĄ WŁASNA (O. Władysław Karmelita Bosy)	89

### Sylwetki Świętych

ŚW. TOMASZ Z AKWINU (Ks. Dr Marian Rzeszewski)	94
---	----







# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XXI

1952

Nr 3

O. Otto Karmelita Bosy

## Wniebowstąpienie Chrystusa a przeznaczenie chrześcijanina

Ostatni akt widzialnego pobytu Chrystusa na ziemi nazywa Kościół „przedziwnym” Wniebowstąpieniem<sup>1)</sup>. Sposób zamknięcia swego życia doczesnego czyli przejścia Chrystusa z ziemi do nieba godny był jego potęgi i dostojeństwa, jak godnym był sposób przyścia na ziemię. Chrystus począł się przedziwnie w łonie Dziewicy dzięki wszechpotężnemu działaniu Ducha Świętego i niewymownie — „ineffabiliter” narodził się z Dziewicy w Betlejem. We Wcieleniu i Narodzeniu przezwyciężone zostały nieugięte siły przyrody: Bóg stał się człowiekiem, począł się bez pośrednictwa człowieka. Tak samo i w odejściu czyli Wniebowstąpieniu Chrystus przemoże swym Boskim Ciałem przyciąganie ziemi i wzniesie się samowładnie na niebieską stolicę. Wcielenie Jego i Zmartwychwstanie zwiastowali aniołowie, aniołowie również oznajmują Jego odejście ostateczne do nieba. Chrystus chciał, aby Jego narodzenie w Betlejem miało swoich świadków, głównie Maryję, tym bardziej wolą Jego było, aby Wniebowstąpienie odbyło się na oczach wielu świadków, i miało chwałę od swoich wyznawców.

Chrystus zawsze był pełen chwały wewnętrznej, widział Boga z wielkim szczęściem duszy nawet wówczas, kiedy cierpiał niewypowiedziane. Ukrywał jednakże chwałę i aby mógł cierpieć nie dopuszczał do objęcia nią całej natury ludzkiej. Ukazał ją wreszcie przez Zmartwychwstanie w swoim ciele najświętszym, a dopełnił cudem Wniebowstąpienia.

<sup>1)</sup> Litania do WW. Świętych.



## I. WNIEBOWSTĄPIENIE DOPEŁNIENIEM OSOBISTEJ CHWAŁY CHRYSTUSA.

Wniebowstąpienie jest nasamprzód dopełnieniem chwały należnej samemu Chrystusowi. Szczęśliwość niebieska z prawa należy się Chrystusowi jako zwycięzcy grzechu i zdobywcy żywota wiecznego. Należy Mu się jako nagroda za przeżytą próbę życia doczesnego. Niebo wyznaczył Bóg jako nagrodę dla tych, którzy sprawiedliwie to życie przepędzą i oddadzą należną chwałę swemu Stwórcy. Odpowiadało zatem aby Chrystusowi mającemu być dla wybranych przykładem i wzorem we wszystkim pierwszemu przypadła w udziale chwała zmartwychwstania i wejścia z duszą i ciałem do nieba.

Chrystus jest przykładem, jak Bóg nagradza swoich umiłowanych, co idą drogą przezeń wskazaną. Droga żywota ludzkiego wychodzi od Boga i w Bogu także koniec swój posiada. Bóg bowiem stworzył człowieka powołując go aktem swej woli do bytu, wywołując duszę z nicości i łącząc ją w osobową jedność z ciałem wziętym z ziemi. Dla kogo ten człowiek istnieje? Kim się ten twór wszechmocy bożej będzie głównie zajmował? W kim znajdzie szczęście? Nie w kim innym jak tylko w tym, któremu istnienie swoje zawdzięcza. A jeśli ten człowiek został wyniesiony do uczestnictwa w życiu boskim i przez łaskę otrzymał zadatek życia wiecznego polegającego ostatecznie na wizji Boga twarzą w twarz, to nagrodą dla niego za dobrze odbytą próbę życia będzie osiągnięcie szczęśliwości w niebie. Niebo będzie dlań nagrodą za wierne dążenie do celu i stosowanie środków zbawienia. Jednym słowem: człowiek zostanie dopuszczony do oglądania Boga, jeśli na tej ziemi uwielbi Go z całej duszy.

Chrystus wypełnił zadanie życia ludzkiego najidealniej. Dlatego też modlił się w wieczniku do Ojca niebieskiego: „Jam wslawił ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wstaw mnie ty, Ojcze, sam u siebie chwałą, którą miałem u ciebie pierwiej niż świat był“<sup>2)</sup>. Swoje powołanie życiowe spełnił Chrystus o tyle doskonale, że dzieła swojego dokonał w naturze ludzkiej nieskażonej winą Adama. Chrystus był zawsze miły Ojcu niebieskiemu, jako niewinny i niepokalany Baranek. Na Nim przeto jako nie upadłym człowieku wypełniają się bez przeszkody pierwotne plany Boże nad ludzkością. W życiu Chrystusa odkrywamy pierwotną linię, jaką Stwórca wykreślił życiu człowieka: po oddaniu należnej chwały Bogu i wykonaniu swoich zadań życiowych dostaje się z duszą i ciałem do nieba.

<sup>2)</sup> Jan. XVII. 4,5.

Na Wniebowstąpienie Chrystusa patrzymy się jako na rzecz nadzwyczajną, jako na cud. Cudem prawdziwym było wstąpić do nieba własną mocą i zasiąść po prawicy Bożej. Z prawdziwym zachwytem kontemplacyjnym wpatrywali się uczniowie Pańscy wniebo, gdy w nim zniknęła postać Chrystusa. Lecz w myśli i słowach samego Chrystusa Wniebowstąpienie jest rzeczą bardzo prostą i zwyczajną, jak prostą jest dla dziecka sprawą powrótdorodzców, gdy się na chwilę wydaliło z domu. Tak przynajmniej brzmią w naszych uszach słowa Chrystusa: „Wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca”<sup>3)</sup>. Chrystus idzie do nieba nie tylko jako zwycięzca by je objąć w posiadanie, ale także jako wierny we wszystkim Syn obejmujący swe dziedzictwo.

Wniebowstąpienie Chrystusa jest ukoronowaniem uroczystym chwalebego żywota Chrystusa na ziemi, dopełnieniem wszystkich Jego dzieł poczytywanych za sprawy Ojca. W nim zostaje zamknięte istotne dzieło Odkupienia. Pod pewnym względem możemy je uważać za największe dzieło i cud Chrystusa.

## II. WNIEBOWSTĄPIENIE SUBLIMACJĄ NATURY LUDZKIEJ.

We Wniebowstąpieniu wyniósł Chrystus nędzną naturę ludzką do niezwyklej godności. Mówi nam to o wzniosłym przeznaczeniu człowieka. Nie tylko dusza ludzka ma dostąpić chwalebного życia w niebie, ale również i ciało ma wziąć w nim udział. Wyniesienie to przewyższa wszystkie postulaty rozumu ludzkiego i nawet najśmielsze pragnienia serca człowieczego. Jakież to wyżyny może ukazać człowiekowi jego własny rozum? Mówi on, iż człowiek powinien wnieść się do poznania najczystszej prawdy i ukochania najwyższego dobra. Osiąga człowiek te wyżyny przez kontemplację prawdy bożej i przez miłowanie Boga. Tyle mówi na pewne rozum. Czy to nie za mało?

Teologowie rozważają pytanie, czy człowiek, zdolny do kontemplacji prawdy bożej i do kochania Boga w myśli pod postacią wielkich idei dobra i prawdy, nie pragnie czegoś więcej? Czy w wypadku, gdyby ludzie nie byli przeznaczeni rzeczywiście do łaski i wizji Boga w wieczności, a stąd gdyby i między poganami nie było ani resztek pierwotnego objawienia, czy człowiek jednak mimo to nie zatęskniłby kiedy za widzeniem samej istoty Bożej? Czy nie zapragnąłby ujrzeć nie samą ideę piękna i prawdy bożej ale samego Boga?

<sup>3)</sup> Jan. XVI. 28.



Teoretyczne to rozważanie nie posiada aktualnie znaczenia. — Jeśli w człowieku gotowa była powstać taka myśl i pragnienie, to faktycznie wywołało ją Objawienie Boże. Bóg sam ukazał ludzkości te zawrotne szczyty wywyższenia. Stwarzając człowieka nie zadowolil się tym, iż go wyposażył we wszystko, co jako stworzeniu było mu konieczne, lecz zatrzymał się przy nim, wlał mu ducha synostwa bożego, ukazał mu wieczne dziedzictwo tj. niebo i dał mu wezwanie do osobistego w nim spotkania się i widzenia twarzy w twarz. Z takim wzniosłym przeznaczeniem przychodzi człowiek na świat, a zdolności do wzniesienia się do tych szczytów otrzymuje przy odzyskaniu łaski. Wie o tym każdy uświadomiony chrześcijanin.

Żywym pomnikiem dokumentującym wzniosłe przeznaczenie człowieka jest Chrystus. W Nim widzimy pełny sens życia ludzkiego, widzimy w Nim Człowieka, który stanąwszy pierwszy u celu, w chwale Ojca, wskazuje innym wyżyny, do których są powołani. Patrzeć zatem winniśmy z otuchą na Chrystusa, gdyż w Nim oglądamy naszą naturę niezwykle zaszczyconą. Ale patrzeć musimy okiem wiary, gdyż sam rozum ludzki nigdyby tak daleko nie rzucił spojrzenia.

W Chrystusie zostaje pódniesiony człowiek do chwały. Chrystus jako Bóg zawsze był w niebie, nie potrzebował tamże wstępować. We wniebowstąpieniu Chrystus powstaje jako Głowa odkupionej ludzkości. Jako wódz sprawiedliwych wyprzedza ich na czele ukazując cel życia — niebo i wieczną wizję Boga. Chrystus wniebowstępujący jest pierwowzorem zbawionych. Jak w śmierci jest nam wzorem obumarcia grzechowi, w zmartwychwstaniu wzorem powstania do życia łaski, tak we wniebowstąpieniu jest obrazem naszego w przyszłości wejścia do nieba.

W perspektywie tych przeznaczeń człowiek występuje także i godność ciała ludzkiego. Nie stanowi ono samo człowieka, lecz wspólnie z duszą stanowi jedną istotę i winno być posłuszne duchowi, aby razem z nim osiągnąć wieczną chwałę. Toteż i ciało ludzkie jest przeznaczone do wzięcia udziału w chwale duszy. Ciało z ziemi wprawdzie jest wzięte, ale w niebo ma być przeniesione. Dostąpi tego wywyższenia wówczas, gdy się stanie powolnym przewodnictwem duszy. Na ziemi rozgrywa się nieustanna walka między naturą zmysłową a duchową człowieka. Wniebowstąpienie ukazuje nam, do jakiej zgodności pierwiastka duchowego i cielesnego dojdzie człowiek, który się upodobni do Chrystusa: ciało pójdzie bez żadnej trudności tam, gdzie je poniesie duch. Wniebowstąpienie, podobnie jak wiele jeszcze innych prawd chrześcijańskich jest milczącym protestem przeciwko bezczeszczeniu ciała

ludzkiego przez wojny, obozy, morderstwa i występki zmysłowe. Ponadto ukazuje wielką nagrodę, jaka czeka w niebie tych, co na ziemi „ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami”<sup>4)</sup> i „umieli ciało swoje utrzymać w świętości i poszanowaniu”<sup>5)</sup>.

### III. WNIEBOWSTĄPIENIE NASZYM WYWYZSZENIEM W CHRYSZTUSIE.

Poprzez Odkupienie, węzły łaski i wiary sprawiedliwi stanowią z Chrystusem jedno, Chrystusa pełnego, czyli Jego Ciało mistyczne. Chrystus jest Głową tego wielkiego duchowego organizmu. Również we wniebowstąpieniu występuje jako nasz przedstawiciel. Dlatego i my w Nim zostaliśmy podniesieni do nieba. Jeszcze wprawdzie nie w rzeczywistości ale w mocnej nadziei. Tłumaczy nam to św. Leon Wielki w kazaniu na tę uroczystość: „Wniebowstąpienie Chrystusa jest zaiste i naszym wyniesieniem. Dokąd wyprzedziła nas chwała Głowy, tamże wezwana jest i nadzieja ciała, godną przeto wzbudźmy w sobie, najmiłsi, radość i weselmy się w pobożnym dziękczynieniu. Dzisiaj bowiem zostaliśmy nie tylko utwierdzeni w posiadaniu nieba, lecz także same nieba przetrknęliśmy w Chrystusie. Więcej zyskaliśmy przez niewypowiedzianą łaskę Chrystusa aniżeliśmy utracili przez nienawiść szatana. Albowiem tych, których przebiegły wróg strącił z przybytku pierwszej chwały, tych Syn Boży wczłonkowanych w swe ciało umieścił po prawicy Ojca”<sup>6)</sup>.

Wylądować prawo do nieba, jako swego królestwa posiada tylko Chrystus. Jest bowiem Bogiem, który jeden mieszka w światłości nieprzystępnej<sup>7)</sup>. W tajemniczej rozmowie z Nikodemem powiedział Chrystus: „Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie”<sup>8)</sup>. Czy zatem nikt z nas nie może dostać się do nieba? Nikt jeno Chrystus. Lecz Chrystus cały wraz z mistycznymi członkami, z tymi, mianowicie, które włączyły się w Jego życie przez chrzest i wiarę i łączność tę podtrzymywały do końca życia przez miłość oraz utrwały, pogłębiały przez współcierpienie z Chrystusem.

Wchodząc do nieba Chrystus zaniósł przed tron Ojca wszystkie nasze hołdy, podzięk, prośby. Zapisał tam także i utwierdził jak kotwice nasze serca. Poszedł do nieba aby przygotować nam miejsce<sup>9)</sup>, jak o tym zapowiedział uczniom swoim. Chrystus był zaw-

4) Galat., V, 24.

5) I Tess., IV, 4.

6) Brev. Rom., Lectio VI in festo Asc.

7) I Tym., VI, 16.

8) Jan., III, 13.



sze świadom tej swojej roli zastępczej, kapłańskiej i często zaznaczał, że idzie do Ojca nie po to tylko, aby odebrać należną sobie chwałę, ale także na to, aby występować tamże jako nasz Pośrednik, który „zawsze żyje, aby się wstawiać za nami“<sup>10</sup>). Chrystus wywyższył więc także nas w swoim wniebowstąpieniu, gdyż podniósł nadzieję serc naszych do wyżyn niebieskich. W Nim ludzkość przenika niebiosą i poprzez Niego tamże nadzieją przebywa. Niebo jest ojczyzną naszą, którą już posiadamy w nadziei. Posiadać coś w nadziei chrześcijańskiej, to bardziej pewne posiadanie niż w porządku przyrodzonym posiadać coś w rzeczywistości. Św. Paweł pojmuje przyszłe nasze osiągnięcie nieba z taką otuchą, że pojmuje je jako aktualne, posuwając się do śmiałego powiedzenia, iż Bóg „posadził nas razem w niebie w Chrystusie Jezusie“<sup>11</sup>).

Myśl o wiecznym przeznaczeniu, jakie ukazał człowiekowi Chrystus nadaje życiu chrześcijanina swoistą orientację. Żyje on intensywniej nadzieją posiadania nieba niżli faktycznym posiadaniem jakiegokolwiek innej rzeczy. Żyje, działa, pracuje na ziemi, ale obcowanie jego jest w niebie, jak wyraża się św. Paweł<sup>12</sup>). W niebie przebywa swymi tęsknotami, modlitwą i siłą zjednoczenia z Chrystusem. Z jego wysokości patrzy na stworzenie i ocenia doczesność. Tajemnica Wniebowstąpienia, którą codziennie wyznajemy w szóstym artykule Składu Apostolskiego, jest dla nas wezwaniem do niebieskiej ojczyzny, do nadziei i do modlitwy. Najpiękniejszą naukę życiową z tajemnicy Wniebowstąpienia wysnuł św. Paweł: „Szukajcie tego co w górze jest, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Ojca, co w górze jest miłujcie“<sup>13</sup>).

<sup>9</sup>) Jan. XIV, 2.

<sup>10</sup>) Zyd., III, 25.

<sup>11</sup>) Efez., II, 6.

<sup>12</sup>) Filip., III, 9.

<sup>13</sup>) Kol., III, 1, 2



# SPOTKANIE Z BOGIEM

Przepowiedział ktoś, że przyjdzie czas, kiedy Kościół będzie musiał uroczyście ogłosić, że Bóg istnieje. Dziś nadszedł ten czas. Wiara religijna w szerokich warstwach ludzkości zachwiana jest do ostatniej głębi. Nie chodzi już tylko o szczegółowe nauki wiary, nie chodzi o to, jaka religia jest prawdziwa, lecz o podstawy wszelkiej religii, o Boga samego. Chodzi o to, czy Bóg istnieje, czy Boga nie ma.

Kościół na soborze watykańskim oświadczył, że rozum ludzki Boga z całą pewnością poznać może, a filozofia od czasów Arystotelesa daje naukowe dowody istnienia Boga. W odpowiedzi na to wysuwa się takie uwagi: Cóż nam tu z filozofii? Cóż nam z dowodów naukowych? Boga nikt jeszcze nie widział i nikt nie wrócił z zaświatów, by nam powiedział, jak tam jest rzeczywiście. Gdybyśmy gdzieś wprost *spotkali* Boga albo przynajmniej naoczne ślady jego, to by dopiero nas mogło przekonać.

Cóż na to odpowiemy? Prawda, że Bóg jest *niewidzialnym*. Ale Bóg objawił się przez widzialny świat stworzony. Píše o tym św. Paweł: „Niewidzialne jego rzeczy stały się od stworzenia świata widzialnymi dla umysłu“ (Rzym., 1, 20). Spotkanie z Bogiem jest więc jednak możliwe. Albowiem duchowo spotkać się można i z tym, czego się okiem ciała nie widzi. Tak spotykamy się z geniuszami, którzy dawno już od nas odeszli, ale zostawili nam wiekopomne swe dzieła. Są to postacie żywe jeszcze dla nas. Bóg zaś może nam być niewymownie więcej, może być dla nas Bogiem żywym, z którym spotykamy się codziennie. Spotykamy się z nim w przyrodzie, w doświadczeniach życiowych, a wielkie spotkanie z Bogiem nastąpi w wieczności.

## 1. SPOTKANIE W PRZYRODZIE.

Co nam mówi przyroda o Bogu?

Znane są słowa psalmisty: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmia firmament“ (Ps. 18, 1). Chrystus chętnie wskazuje na Opatrzność Boską, która nawet kwiaty polne

przystraja w piękne szaty i karmi ptaki niebieskie. Św. Franciszek z Asyżu, ten najwierniejszy uczeń Chrystusa widzi Boga wszędzie w przyrodzie i kocha wszystkie stworzenia jako dzieci boże. Wspaniałość i piękno wszechświata, przedziwny porządek, staranne i celowe wyposażenie najmniejszych stworzeń świadczą wymownie o mądrości, wszechmocy i dobroci Stwórcy.

Odzywają się jednak głosy inne. Twierdzi się, że przyroda właściwie nic o Bogu nie mówi. Wskazuje się na to, że w świetle nowoczesnej nauki wszystko, co się dzieje, tłumaczy się w sposób naturalny przez siły i prawa samej przyrody. Nie Bóg daje nam chleba powszedniego, o który się modlimy, ziemia go daje. Choroby nie są karą bożą, jak dawniej mniemano, lecz sprawą zarazków, które już skutecznie zwalczamy. Burza nie jest wyrazem gniewu bożego, lecz wyładowaniem elektryczności, którą dziś odprowadzamy piorunochronem. Wszystko dzieje się bez Boga. Bóg milczy w przyrodzie a przyroda milczy w Bogu.

Jest w tym tyle prawdy, iż Bóg w naturalnym porządku nie działa bezpośrednio lecz przez siły przyrody, które stworzył. Dlatego przyrodnik swym doświadczalnym badaniem nie odkryje Boga w przyrodzie, tak samo jak chirurg nie odkrywa duszy niewidzialnej w organizmie ludzkim, który kraje. Podziwiamy pracę przyrodników i piękne jej wyniki. Ale tam, gdzie przyrodnicy kończą swe badania, powstają najgłębsze tajemnice. Rozum ludzki stawia dalsze pytanie: Skąd dziwne te siły i prawa przyrody? Skąd owa pramateria, z której wyłonił się wspaniały ten kosmos? To właśnie jest podziwu godne, że wszystko się stało i w dalszym ciągu się dzieje bez interwencji boskiej. To niby milczenie przyrody, ta samowystarczalność doskonałego dzieła świadczy najwymowniej o wielkości Stwórcy.

## 2. SPOTKANIE W ŻYCIU.

Większe wrażenie niż świadectwo przyrody robi zwykle spotkanie z Bogiem w *życiu*. Jest to spotkanie więcej osobiste i bezpośrednie.

Takie znaczenie mogą mieć *doświadczenia radosne* jak urodzenie pierwszego dziecka, które dla matki jest cudem bożym, odzyskanie zdrowia, ocalenie z niebezpieczeństwa groźnego, lub bo-



*Jesne* jak ciężka choroba albo śmierć osoby drogiej, zdarzenia które zbliżają do Boga, by szukać u niego pociechy i pomocy.

Nadzwyczajne spotkanie duszy z Bogiem zachodzi w przeżyciu *mistycznym*. Św. Teresa i św. Jan z Krzyża opisują dokładnie istotę zachwyty mistycznego. Św. Teresa pisze: „Bóg sam raczy zamieszkać w głębi duszy w ten sposób, że dusza wątpić nie może, że jest w Bogu i Bóg w niej“.

Takich przeżyć wyjątkowych brak w życiu zwykłych chrześcijan. Ale i w nich religia może wywołać wzruszenia poważne i głębokie: nie każda modlitwa ale modlitwa stroskanej duszy przed tabernakulum; nie każda spowiedź, ale spowiedź grzesznika, który po długich latach znów się wyspowiadał i doznał przez to błogiego spokoju serca; nie każde kazanie, ale może kazanie misyjne lub wykład rekolekcyjny; nie każde nabożeństwo, ale może nabożeństwo pasyjne lub pogrzebowe. I w zwykłych praktykach religijnych, pomimo wszelkiej słabości ludzkiej, lud katolicki doznaje tyle pociechy i podniesienia, że ta religia staje mu się potrzebą życiową i bez tej religii, chociaż nakłada poważne obowiązki nie chciałby żyć, a już wcale nie chciałby umrzeć bez sakramentów św. Spotyka się w religii z Bogiem, i to co religia mu daje, jest dla niego dowodem jej boskiego pochodzenia, dowodem więcej przekonującym niż racje rozumowe.

### 3. SPOTKANIE W WIECZNOŚCI.

Prawdziwe wielkie spotkanie z Bogiem nastąpi w chwili śmierci.

W tym życiu Bóg i zaświaty zasłonięte są zasłoną doczesności. Pragniemy czasem, by raz na chwilę przejrzyć, by kurtyna się podniosła, żebyśmy się przekonali, co właściwie za nią się kryje. Stanie się to, gdy życie doczesne się skończy. Gdy się na zawsze zanikną oczy ciała, otworzą się oczy duszy i ujrzemy zaświaty. Staniemy przed Bogiem. Wtenczas nie ma już co wątpić. Bóg jest, Bóg istnieje rzeczywiście!

Często rozważałem i starałem się wyobrazić sobie, jak to będzie, gdy dusza znajdzie się bez ciała w zaświatach i jakie będzie to spotkanie z Bogiem. Przekonałem się, jak to trudno sobie przedstawić i coś poważnego o tym powiedzieć.

Właśnie w czasie takich rozważań, prawie przypadkowo, dostałem do ręki dwie książeczki, które pięknie o tym mówią, o czym ja mówić ani pisać nie śmiałem. Autor jeden i drugi był wielkim teologiem i równocześnie poetą, który myśli swoje umiał pięknie obrazowo wyrazić.

Kardynał *Newman* napisał poemat pt. „Sen Geroncjusza“, który przed wojną ukazał się także w przekładzie polskim (Poznań 1937). Opisuje w nim pierwsze wrażenie duszy, która budzi się po śmierci w zaświatach: dusza bez ciała, dusza sama w obcej krainie, gdzie się nie orientuje i anioł ją prowadzi. O spotkaniu z Bogiem Newman mniej pisze. Pisze o tym znany także w Polsce jezuita O. *Lippert* w sposób wstrząsający w książce pt. „Przygody życia“ („Abenteuer des Lebens“), określając to spotkanie z Bogiem jako największą przygodę życia.

Będzie to wielka decydująca chwila. Oczywiście zwłaszcza dlatego, że staniemy na sąd boży i rozstrzygną się losy nasze raz na zawsze. O tym nie chciałbym jednak tu mówić, gdyż mówi i pisze się o tym tak często. Tu chodzi o wrażenie tego pierwszego spotkania z majestatem boskiej istoty.

Jest właściwie rzeczą wpróżt niemożliwą sobie to wyobrazić. Bóg jest ponad nasze pojęcia a już wcale ponad nasze wyobrażenie. Pewne jest tylko to, że Bóg zupełnie inaczej nam się przedstawi, jak tu na ziemi go sobie wyobrażamy. Nie trudno to zrozumieć.

Wierzmy w Boga *osobowego*. Stąd mimo woli przedstawiamy go sobie w jakiejś majestatycznej postaci *ludzkiej*. Tak przedstawia go też zwykle sztuka religijna. Michał Anioł w kaplicy sykstyńskiej stworzył postać Boga Ojca jako Stwórcy wszechświata: postać wspaniała, wielce podziwiana, arcydzieło sztuki. Ale to nie jest Bóg. To też jest postać ludzka, symbol tylko istoty boskiej. Bóg przecież jest *duchem czystym*. I nie jest postacią osobową tak ściśle określoną i ograniczoną jak człowiek. Bóg jest bytem *nieskończonym*. Należy więc szukać innych symbolów, by wyobrazić sobie ten byt nieskończony. Patrząc na morze otwarte, patrząc w dal bez końca, mam pewien obraz nieskończoności. Patrząc wieczorem na firmament, na te tysiące i miliony gwiazd, oddalonych od nas tysiące i miliony lat świetlnych, więcej jeszcze



przejmuję się nieskończonością. A ten cały wszechświat wobec Boga, który go stworzył, jest niczym. Bóg jest prawdziwie nieskończenie wielkim i nieskończenie doskonałym, wszechmocnym, wszystkowiedzącym. Takie też będzie pierwsze wrażenie w zaświatach, że spotykamy się z niepojętym majestatem nieskończonym. Wobec tego nawet dusza sprawiedliwa struchleje, przepełniona niewymownym lękiem w poczuciu własnej swej nicości, podobnie jak prorok Izajasz, gdy ujrzał w świątyni majestat boski, przed którym serafini kornie się chyląc śpiewali: Święty, święty, święty Bóg zastępów! Ale dziwnie z tym uczuciem lęku dla dzieci bożych łączyć się będzie wrażenie inne, tak zachwycające, że chwila śmierci dla nich doprawdy może stać się, jak święci twierdzą, najszcześniejszą chwilą życia.

Już w tym życiu Bóg przedstawia się nam w ten sposób dwójaki, któremu w duszy odpowiadają dwa przeciwne a jednak dziwne się łączące uczucia. Z jednej strony jako „mysterium tremendum“, tj. jako tajemnica przerażająca głębokim lękiem, tak iż człowiek w poczuciu swej znikomości i grzeszności nie śmie wprost zbliżyć się do Niego a nawet nie śmie oczu podnieść ku Niemu. Z drugiej strony jako „mysterium fascinans“, tj. jako tajemnica fascynująca, przyciągająca, uszczęśliwiająca, tak iż pod tym wrażeniem śmiało zbliżamy się do Boga i pragniemy złączyć się z Nim jak najściślej, ponieważ jest dobrem najwyższym, pociechą i szczęściem naszego serca<sup>1)</sup>).

Podobnie i niewymownie więcej będzie przy spotkaniu z Bogiem w wieczności. Przekonamy się naocznie, iż ten Bóg nieskończonego majestatu jest też nieskończenie łaskawy, że jest odwieczną miłością, która okaże się miłosierdziem dla wszystkich, którzy nie przestali wierzyć w Niego, ufać Jemu i pomimo wszelkich słabości kochać Boga. W obliczu Boga dusza ulaskawiona chętnie pójdzie do czyśćca, by się oczyścić z niedoskonałości doczesnych. Dusza zaś oczyszczona *złączy się* nie tylko z Bogiem, lecz *wejdzie* do samego życia boskiego: a to już jest niebo, błogi zachwyt czystej miłości, nadmiar wiecznego szczęścia.

---

<sup>1)</sup> Na tę dwulicowość uczucia religijnego zwrócił uwagę szczególnie Rudolf Otto w znanym swym dziele pt. „Das Heilige“ („Święte“).

## Umiejętność przetwarzania krzyża w miłość

Miarą wielkości człowieka jest nie tylko znać i kochać pełnię ziemi i być nią wzbogaconym, ale też znać i kochać nieskończoną Miłość, która tę pełnię stworzyła, a w ten sposób wzbogacić się życiem nieskończenie pełniejszym. Z tego to stanowiska osądzać należy rzeczy stworzone dla człowieka.

Ale są życia, dla których ta pełnia ziemiska jest niedostępna. Powstaje pytanie: jeśli właśnie przez miłość, przyjaźń, pracę i życie społeczne ludzie mają Boga czcić i do Niego dotrzeć, jeżeli jest wolą Boga, by człowiek był pełen i szczęśliwy, dlaczego dla niektórych życie jest tak tragiczne?

Co to jest tragedia? Nasuwa ona myśl o życiu pełnym obietnic zniszczonych przez śmierć lub nieszczęście fizyczne, przez cierpienie myśli i serca, przez udaremnienie najpiękniejszych snów. Czy Bóg nie mógł temu przeszkodzić? Czy może nie chce temu przeszkodzić? A w takim razie czy jest Bogiem miłości?

Naprzód pewne rozróżnienie. Jest zło przez nas uczynione i mogące być przez nas zwalczone. Ale jest inne zło, na które nie ma środków ludzkich: tragedia miłości nieodzwajemnionej, bezdzietność, śmierć kogoś, bez którego życie staje się upiorną pustką.

### **Bóg dobry jest w każdym bólu.**

Wprowadza to nas w samo serce problemu zła.

Człowiek cierpi. A Bóg?

Czy jest bezsilny czy nieczuły? Nie. Stał się człowiekiem właśnie po to, aby wziąć udział w cierpieniu i pokazać, jak je wykorzystać, jak je dopasować do obrazu. Miłość Boga jest w sercu każdego smutku, każdej łzy, każdego jęku i bólu. Czy jest bezsilny? Także nie. Tylko Bóg nie zadaje gwałtu swym stworzeniom, bo jest miłością; dając nam wolną wolę, dał możliwość bratania się przeciw Bogu i czynienia zła; zostawiając wolność, zostawia swą miłość w naszych rękach, bo miłość, jeśli nie jest dobrowolna, nie jest wcale miłością. Stąd Chrystus wcale nie udaje, że zło nie istnieje; nie mówi, abyśmy próbowali go unikać; we własnym życiu usiłuje pokazać, jak może ono być użyte dla zamiany ciemności w światłość, szpetotę w piękno, a nienawiści w miłość.



## Człowiek wykorzystuje cierpienie stając się lepszym.

Przypuśćmy, że na kogoś spadł cios: co może zrobić? Może się srożyć, krzyczeć, szaleć i tłuc, co pod ręką. Może próbować „zalewać robaka“, lub rzucić się w wir przyjemności, tłumiących myślenie. Może całkiem skapitulować, obrócić się głową do ściany i nie przeciwstawiać się rzeczywistości. Lecz czyniąc to, wpada w zło, porzuca ideał życia w jego pełni, odpycha swoje przeznaczenie. Chrystus wskazuje inną drogę, twardą, ale taką, która raczej doskonali obraz człowieka, a nie niszczy. Widzieliście może kiedy w czyjejs twarży szczególnego rodzaju piękno i spokój; przyszło wam może na myśl, że ten człowiek musiał dużo wycierpieć, ale nauczył się przez to jakiejś szczególnej mądrości, nauczył się co oznacza miłość. W tym tkwi sedno sprawy: nauczył się co znaczy miłość. Dlaczego Bóg dopuszcza grzech i wynikające stąd cierpienie? Trzeba patrzeć na tę sprawę w kategoriach miłości: ktoś odwraca się od Boga, grzeszy i cierpi. Bóg staje się człowiekiem, bierze na siebie twardy krzyż — dlaczego? W świecie bezgrzesznym nigdybyśmy się nie dowiedzieli: teraz znamy głębię miłości i wiemy, iż powiedzenie „Bóg jest miłością“ nie jest frazesem, lecz straszliwą rzeczywistością, bo to jest miłość cierpieć z przyjacielem do końca. — Z tego, co pokazał Chrystus, wiemy, że z cierpienia można uczynić największą radość i największą chwałę.

### Cierpienie ubogaca osobowość.

Weźmy prosty ludzki przykład. W miłości ludzkiej jest wczesny etap wiosenny, gdy wszystko jest pogodne, szczęśliwe, harmonijne, niebo jest bezchmurne. Następuje drugie stadium: swary i nieporozumienia, a może i głębokie krzywdy. Ale głupstwem byłoby sądzić, że to koniec wszystkiego. Zło jest złem i z kolei przynosi cierpienie. Ale to nie wszystko. Cierpienie może stać się materiałem dobra i wzajemnego głębszego porozumienia niż w pierwszym etapie miłości; bo z tych swarów, jeśli traktować je odpowiednio, może wyjść głęboka mądrość, współczucie, miłość, cierpliwość, która jest owocem miłości, i pokój, który jest owocem cierpliwości. Mądrość, współczucie, cierpliwość i pokój, wpływają na całe nasze życie, czyniąc naszą osobowość bogatszą i pełniejszą. Można w ten sposób spojrzeć i na inne aspekty życia.

Ale jeżeli cierpienie jest rzeczą negatywną, jak może wyłonić ze siebie życie? Pamiętacie Ojca Damiana trędowatego? — Jako kapłan poszedł na służbę trędowatym. Dzielił okropności ich piekła na ziemi, a w końcu nadszedł dzień, od którego prze-

mówienia swe mógł zaczynać słowami: „My trędowaci...” Pomyślcie o tym wszystkim dobrym i pięknym, co za sobą zostawił, aby pójść w swą drogę: czy był mniej człowiekiem? Albo w życiu codziennym: wiecie o matce, odmawiającej sobie tyle, aby być po prostu dobrą matką. Czy się umniejsza, czy jest mniej kobietą? A pomyślmY o Chrystusie, który odmówił sobie wszystkiego, co według nas czyni życie ciekawym. A czy jest w Nim najmniejszy ślad przygaszenia, zasuszenia, słabości, jakiś brak w wielkości i pełni Jego ludzkiej natury?

Nie, to wszystko nie jest zniweczeniem pełni człowieczeństwa, ale drogą do niej. I czy się bierze te ofiary dobrowolnie, czy przychodzą one wbrew naszej woli, mamy dość siły i mądrości, by z nich skorzystać. Jeśli ktoś umie powiedzieć: „Skorzystam z tego krzyża”, i nauczwszy się jego mądrości idzie pomóc ludziom w inny sposób, to jest na drodze do pełni, szczęścia i pokoju.

Tragedia nie jest więc ostatnim słowem. — Chrześcijański obraz życia nie ignoruje bólu, ani nie traktuje go jako coś w sobie dobrego. — Zło i cierpienie musi być zwalczane i to jest właśnie treścią chrześcijaństwa i kultury. Być lekarzem i leczyć ból cielesny to wspaniałe powołanie, tak samo jak pracować dla usunięcia innych trosk, przygniatających ludzkość. — Bez tej pracy nie można być pełnym człowiekiem.

### **Miłość przewyżcza ból.**

A czy na cierpienia nie można znaleźć lekarstwa? Otóż można je uczynić materiałem głębszej mądrości i miłości, a wówczas spotykając je w życiu innych umiemy skuteczniej im pomóc. Pamiętamy te słowa św. Pawła, że trzeba zejść z Chrystusem w Jego śmierć, aby wstać z Nim do Jego chwały. Tego nie osiąga się w jakiejś dalekiej przyszłości, to trzeba czynić codziennie. Grzech wywołuje cierpienie, bo jest samolubstwem, jest zaprzeczeniem miłości, a tylko miłość daje szczęśliwość. Chcąc więc być szczęśliwym i uszczęśliwiać innych, trzeba niszczyć samolubstwo i uczyć miłować. Te krzyże i zniweczenia to właśnie materiał, z którego uczyć się można miłości, bo używając ich na dobro ludzkości, pozbywamy się samolubstwa, a zatwierdzamy miłość; choć zaparcie się samolubstwa może być ciężkie jak śmierć, nie powinno się tracić ducha, bo idzie za tym wielka miłość. Droga miłości to rdzeń nauki Chrystusa; bo cóż ona oznacza, jeśli nie to, że nie ma pełni życia, gdy się jej szuka samolubnie. Kto stracił życie, znajdzie je. Nauczwszy się, że życie oznacza miłość, znajdziemy życie, bo wówczas myśleć się



będzie nie o życiu, jakie mieć możemy, lecz jakiego udzielać możemy, a wtedy wszystko inne, co czyni nas pełnymi ludźmi, będzie nam przydane.

Widzieliśmy, że tragedia nie musi być nigdy ostateczną; może być drogą, którą Bóg prowadzi swe dzieci do nieskończonej miłości, będącej ich domem. Zobaczmy, co ta nieskończoność oznacza.

### **Modlitwa przewycięża ból.**

Bóg nie jest od nas oddalony. W nieskończoności bożej żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. Gdy o tym zapominamy, żyjemy smutnym pół-życiem, czynnym na powierzchni, lecz pod nią zagubieni, milczący i umarli. Nie jest jednak łatwo poznać Boga będącego w nas i wokół nas. Co tu trzeba zrobić?

Naprzód starać się znaleźć Boga w głębinach swej duszy. Znaczy to, że trzeba codziennie na krótką chwilę odłożyć sprawy zewnętrzne i w ciszy oddać się adoracji; w ten sposób można dojść stopniowo do uświadomienia sobie obecności bożej w nas i wokół nas, i do poznania, że w tym właśnie jest prawdziwy ośrodek i wartość naszego życia, a w miłości, czci i służbie tej prawdzie jest nasze szczęście i pełnia. Wieczność staje się wówczas naszym domem. Prowadzi nas do tego modlitwa myślna.

Ptaka nie wie, w jakim żywiole żyje. Człowiek spytany w jakim żyje żywiole, powie, że w powietrzu; a przecież w powietrzu żyje tylko ciało, nie cały człowiek. Św. Paweł powiedział w jakim żywiole żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. Jesteśmy obywatelami większego świata, niż świat widzialny. Ziemia — tak, lecz niebo również. Jesteśmy w Bogu jak ptaki w powietrzu, jeśli sobie to uświadomiamy, to horyzonty nasze sięgają w nieskończoność. Przez sprawy ludzkie dmą wiatry wieczności. Obok rozrostu ciała, umysłu i serca, pełnią człowieczeństwa jest udział w życiu Bóstwa. W niektórych z nas świadomość ta jest rozniecona w wielki płomień i stanowi niezmierną siłę, co pokonuje uczucie bólu.

### **Dobroczynność przewycięża ból.**

Ale jest jeszcze inna droga — to gdy cały świat i wszystko, co widzimy i kochamy w życiu codziennym. To wszystko jest osnute bożą nieskończonością, kochane przez Boga i pełne Jego obecności. Należy ćwiczyć się w świadomości tego faktu. Wówczas wysiłek, aby żyć w Bogu, będzie łatwiejszy, a nasza radość ze stworzeń głębsza. Wiadomo jak wielokrotnie się radość z jakiejś rzeczy, gdy otrzymujemy ją od kogoś kochanego. Gdy na-

uczymy się widzieć obecność Boga w rzeczach i kochać Go za nie, życie nasze nabiera pełni. Św. Franciszek mówił do ptaków, ale można by powiedzieć, że i one przemawiały do niego. Siła skojarzenia jest wielka: rzeczy czy miejsca skojarzone z kimś ukochanym, przynoszą nam radość lub smutek. Kojarząc rzeczy z Miłością Nieskończoną, która je uczyniła, przysparzamy bogactwa swemu życiu, bogactwa miłości, o której one nam mówią.

Rzeczy są w znacznym stopniu takimi, jakimi je czynimy. Dla uczonego słońce jest kulą gazów. Dla poety światłem złościstym życiodajnym ogniem. Dla człowieka modlitwy symbolem ognia miłości; co więcej, widzi on w nim rzeczywistą Miłość, która słońce i gwiazdy stworzyła.

I wreszcie: Wzbogacajmy życie twórczością. Tworzyć coś dobrego i pięknego jest przeznaczeniem człowieka i jego radością, a tworzyć to dla kogoś kochanego i cierpiącego, to jest podwójnie twórcze i radosne. Tworzyć dla miłości Boga, w funkcji naszego życia z Bogiem, to potrójnie twórcze i potrójnie radosne.

Jeśli nawet ktoś jest pozbawiony naturalnych form twórczości, np. życia rodzinnego, nie przestaje być twórcą, świadcząc dobroć, współczucie i miłość bliźnim, jako część miłości Boga. Jest to wypełnienie tego, co w człowieku największe, a bez czego życie musi się straszliwie zubożyć.

Faktem jest, że jesteśmy członkami społeczeństwa. Jak możemy mu służyć, nie tracąc nic ze swej wielkości indywidualnej? Odpowiedź jest jeszcze raz w naturze miłości, bo miłość wywołuje w nas potrzebę służenia, i dlatego służyć w sposób osobisty, odpowiedzialny i twórczy, to jest wzbogacenie; poświęcenie się komuś cierpiącemu, podtrzymuje w nas tę stronę naszej natury, która inaczej mogłaby zamrzeć: podtrzymuje w nas serce.

W miłości wzajemnej jest czynnik zwany delikatnością, czułością, która dopełnia się w osłanianiu słabszego. Męczyzna ochrania ukochaną kobietę od trudu i znoju życia. Gdy ta jakby dziecięca cecha w nas ginie, człowiek staje się twardy i odpychający. Obracając w ten sposób całą wielkość człowieczeństwa na służbę Boga i bliźnich, idziemy ku ostatecznemu dopełnieniu naszej natury.



## Istotne składniki chrześcijańskiej pobożności\*)

Bardzo chętnie przychylam się mówić na ten temat, ponieważ uważam go za podstawowy w wychowaniu duchowym. Życie duchowne ma cechy przyjaźni z Bogiem, w której pobożność stanowi centrum. Wypada więc, aby każda dusza miała dokładne pojęcie i wysoki stopień tej cnoty. Wskażę różne strony i cechy charakterystyczne, jakie winna mieć nasza pobożność. Wskażę, stosunki zachodzące między różnymi objawami i wskażę w jaki sposób zabrać się do jej nabycia.

### CO TO JEST POBOŻNOŚĆ?

Prawdę mówiąc pojęcie pobożności jest jednym z tych, które poznajemy wlot prawie intuicyjnie, ale kiedy idzie o oznaczenie jej granic, znajdujemy się w kłopotcie. W ogólności mówiąc, słowo pobożność przywodzi na pamięć życie modlitwy. Jest to dobre, ale niepełne. Pobożność jest stanem duszy trwającym nawet poza godzinami modlitwy, jest czymś dynamicznym a nawet możemy powiedzieć: pędem duszy do Boga. Życie modlitwy, pęd ku Bogu, życie wewnętrzne, są to właściwie synonimy.

Dlatego właśnie, że pobożność jest pędem duszy ku Bogu, wynika, że pęd ten będzie zależał od osobowości każdej duszy, inaczej bieg ten będzie miał cechy bieżącego. Mówiąc o pobożności zakonnic, trzeba przypomnieć, że zakonnica jest osobą poświęconą Bogu, oblubienicą Chrystusa, i jeśli w Kościele każdy chrześcijanin ma swoje posłannictwo, zakonnica ma posłannictwo apostołskie, mianowicie współpracę z Chrystusem nad zbawieniem dusz. Owszem, Konstytucja Apostolska „Sponsa Christi” mająca na celu przystosowanie instytutów zakonnych do potrzeb chwili, orzeka, że zakonnice klauzurowe mają „posłannictwo apostołskie powszechne”. Tak więc i ta szczęśliwa misja duszy zakonnej odbija się na jej pobożności.

### CECHY POBOŻNOŚCI

Możemy rozważać pobożność z kilku punktów widzenia. Jeśli na nią patrzymy jako na przejawy pobożności, to wtedy jesteśmy w życiu modlitwy, to znaczy nasza pobożność ma być liturgiczna i osobista. Jednak

\*) Artykuł ten jest referatem, jaki O. Gabriel wygłosił do zakonnic wychowawczyń, zebranych w Rzymie w dniach od 4—14 września 1951 r. w celu omówienia zagadnień dotyczących ich przysposobienia zawodowego. Jakkolwiek zwrócony jest do osób zakonnych, przytaczamy go tutaj ponieważ zawiera wykład najogólniejszych zasad ascezy chrześcijańskiej.

pobożność może być jeszcze rozważana w podmiocie, w którym tkwi, i wtedy twierdzimy, że musi być zdrowa i wewnętrzna. Jeśli patrzymy na pobożność w swoim przedmiocie, musi być chrystocentryczna i trynitarna, czyli zmierzająca do Trójcy Świętej. Trzeba zauważyć, że powiedziałem: pobożność liturgiczna i osobista, zdrowa i wewnętrzna. Zrobiłem te podziały po to, aby je łączyć a nie przeciwstawiać, gdyż pobożność dobrze pojęta zawiera wszystkie razem wyliczone cechy. W Kościele Katolickim różne aspekty pobożności były kultywowane z największą czcią przez różne rodziny zakonne. Możemy teraz wykorzystać te bogactwa, współpracę tylu świętych, tylu dusz wielkich, aby pokrótce przypomnieć rozciągłość cnoty pobożności.

## POBOŻNOŚĆ LITURGICZNA I OSOBISTA.

Bardzo dobrze jest zacząć od pobożności liturgicznej, ponieważ ona umieszcza nasze życie wewnętrzne w życiu Kościoła. Konieczne jest bowiem, aby nasze życie było opanowane przez wielką intuicję, która by nas stawiała przed samą istotą Chrystianizmu, ponieważ tylko od niej może pochodzić prawdziwy kierunek naszego życia. Proszę zauważyć, że chrześcijaństwo nie jest tylko poglądem na świat (*Weltanschauung*), jak mówiło się dziesięć lat temu, lecz chrześcijaństwo jest działaniem Boga, działaniem Chrystusa na ziemię przez dzieło odkupienia, uświęcenia dusz, które trwa każdej chwili, i z którym musimy każdej chwili współpracować. Ta akcja Boska miała swój początek w raju, sceny środkowe w Starym Testamencie, a osiągnęła swój punkt kulminacyjny na Kalwarii. Źródło łaski tryśło na Kalwarii i płynie na świat poprzez „czyn liturgiczny“, w którym wszyscy biorą udział przez uczestnictwo we Mszy świętej, sakramentach świętych i brewiarzu, które to rzeczy stanowią pełną pobożność liturgiczną. Przede wszystkim życie liturgiczne to słuchanie Mszy św., o czym mówi Pius XII w encyklice „*Mediator Dei*“, że trzeba słuchać z gorliwością, z gotowością, z najżywszym pragnieniem połączenia się z najwyższym Kapłanem. Jezus Chrystus, Głowa Ciała Mistycznego ofiaruje się za nas, więc i my ofiarujemy się z Nim, przez Niego jako ofiara, która jest Ojcu Niebieskiemu miła. W orędziu „*Menti nostrae*“ zachęca Ojciec święty, że nie wystarczy słuchać Mszy świętej, ale trzeba żyć Mszą świętą, a do tego trzeba łączyć nasze ofiary z ofiarą Chrystusa. Praktycznie mówiąc, każdy nasz obowiązek wymaga ofiary, codziennie więc podczas Mszy św. możemy to właśnie na ołtarzu złożyć. To samo można powiedzieć o każdym nawet najmniejszym cierpieniu, wtedy bowiem łączymy się z Chrystusem umierającym, uczestniczymy w najważniejszym dziele apostołstwa.

Na drugim miejscu życie sakramentalne. Na chwilkę zobaczmy, co każdy z nich działa. Chrzest święty pomnaża członki Ciała mistycznego Chrystusa, bierzmowanie udoskonala, pokuta przywraca życie nadprzy-



rodzone, Eucharystia żywi, ostatnie namaszczenie wspomaga w ostatnich chwilach, małżeństwo pomnaża materialnie Kościół, sakrament święceń przysposabia Kościołowi kapłanów. Jest to więc ciągłość życia, codzienne odnawianie się, krążenie łaski po wszystkich duszach. Nie mamy korzystać z tych dóbr tylko sposobem biernym, ale zdobyć się na maksimum przygotowania, aby owoce były większe. Owszem, przez godne przyjęcie sakramentów można skierować obfitość otrzymanej łaski na inne dusze. Na przykład zakonnice życia czynnego mogą współpracować przygotowując innych do sakramentów świętych, zaś Siostry klauzurowe koncentrują swoje siły w tym celu, aby łaska wewnętrznie działała na dusze.

Godziny kanoniczne czyli brewiarz jest modlitwą Ciała Mistycznego do Boga w imię wszystkich i za wszystkich. Nie jest modlitwą prywatną, ale publiczną, razem z Chrystusem, który zawsze żyje wstawiając się za nami. W brewiarzu Kościół modli się codziennie „per Dominum nostrum Jesum Christum“ i każdy odmawiający brewiarz jest osobą do tego przeznaczoną. Konstytucja Apostolska „Sponsa Christi“ jako najważniejsze zajęcie sióstr klauzurowych wylicza odmawianie brewiarza. Ale też i inne zgromadzenia zakonne czy to przez odmawianie Oficium Parvum czy przez inne modlitwy i praktyki mogą się łączyć z modlitwą oficjalną Kościoła. Owszem nie wyklucza się nawet częściowe odmawianie brewiarza w miejsce innych modlitw ustnych. Tak więc te główne akty życia liturgicznego: Msza święta, sakramenta, brewiarz, łączą nas naprawdę z Chrystusem - Głową w wielkim dziele odkupienia świata.

Ponieważ różne aspekty pobożności, jak już powiedzieliśmy, w ciągu wieków były różnie praktykowane przez rodziny zakonne, wspomnimy tutaj, ile uczynił zakon benedyktyński dla rozwoju życia liturgicznego. Jaki entuzjazm zapanował w Belgii w 1908 r., na początku tzw. „ruchu liturgicznego“. Dzisiaj mamy już mszaliki dla wiernych jako wyraz triumfu pracy benedyktyńskiej. Wprawdzie z początku były mszaliki ograniczone do niedzieli i świąt, ale dzisiaj już są tak udoskonalone i w takiej formie zachęcającej, że wiele osób udaje się do kościoła z tą najpiękniejszą książką, która pomaga im do zdrowej i żywej pobożności.

Prawdą jest, że Msza święta nie polega na ceremoniach, ale obrzędy zewnętrzne doskonale wykonane uroczą się przedstawiając wewnętrzne wartości, na które patrząc nie można nie pobudzić się wewnętrznie do pobożności. To właśnie odnowienie wspólności liturgii zawdzięczamy zakonowi benedyktynów.

Nie możemy jednak identyfikować ceremonii liturgicznych z treścią liturgii. Edith Stein, karmelitanka pochodzenia żydowskiego, umęczona w obozie hitlerowskim rozkoszowała się liturgią w pierwszych swoich krokach w życiu karmelitańskim, ponieważ jak mówiła, przez liturgię mogła przenikać do wnętrza życia duchownego. Tak, podkreślamy to

słowo „przenikać“, ponieważ na tym właśnie przenikaniu zasadza się pobożność osobista.

Była w tym punkcie pewna dewiacja liturgii tzw. obiektywnej, która dążyła do tego, aby zewnętrzne rytzy były tylko doskonale wypełnione, zaniedbując postawę wewnętrzną wykonawcy kultu i wiernych. Pius XII w encyklice „Mediator Dei“ powstrzymał te błędne opinie, podkreślając, że życie osobiste polega właśnie na personalnych dyspozycjach, z jakimi się do życia liturgicznego zabieramy. Pobożność osobista jest podsycona przez prywatne formy modlitwy i dlatego Ojciec święty mówi, że nie są one zbyt dobre, tym bardziej taka forma modlitwy jak rozmyślanie i rekolekcje. Wygasła więc już dyskusja, która się zrodziła na początku tego wieku co do jakości różnych metod rozmyślenia, jakie niektórzy uważali za niepożyteczne i szkodliwe. Dzisiaj nikt nie wątpi o ich ważności. Naturalnie, nie trzeba przesadzać, lecz być elastycznym co do samej metody, ponieważ metoda rozmyślenia wdraża w medytację. Kto znajduje się w pokoju na wyższym pięttrze nie potrzebuje drabiny, by się tam dostać, ale kto stoi na dole, musi użyć drabiny. Tą drabiną jest właśnie metoda. „Ćwiczenia“ św. Ignacego Loyoli dają nam przykłady takiej metody, a doświadczenie okazuje, że wiele dusz odniosło z nich bogate owoce, szczególnie nabyły głębokich przekonań, pozbywając się kierowania samymi uczuciami. Stawiając bowiem duszę przed Bogiem i Jego prawem, metoda Ignacjańska dodaje odwagi do spełniania obowiązków. W ten sposób przechodzimy ze świata czysto zmysłowego do świata duchowego. Tylko dusze w ten sposób uformowane będą naprawdę w stanie osiąść pobożność liturgiczną, zdolne będą do ofiary w czasie Mszy św. razem z Boską Hostią i żyć, zwyciężając wszystkie trudności życia. Oprócz metody Ignacjańskiej istnieje jeszcze wiele innych, jak to można zobaczyć w dziele biskupa Rawenny Lercaro („Metodi di orazione mentale“). W tym dziele autor w sposób bardzo jasny przedstawia wszystkie metody rozmyślenia, tak, że dusza może wybierać które się jej podoba i odpowiada.

## POBOŻNOŚĆ ZDROWA I WEWNĘTRZNA

Patrząc na pobożność z punktu widzenia podmiotowego powiedzielibyśmy, że ma być przede wszystkim zdrowa i wewnętrzna. Ponieważ musimy skoncentrować wszystkie swoje siły w poszukiwaniu Pana Boga, co w praktyce jest ciężkie i ciemne, logika wymaga, aby przedtem zanim zaczniemy iść, mieć pewne gwarancje. Żadna bowiem osoba o zdrowym rozsądku nie odważy się wybrać formy życia nad miarę ofiarnej. jeśli nie czuje się na siłach. Trzeba działać z roztropnością, bo tylko raz żyjemy.



Pobożność ma swoją bazę w dogmacie i w nauce. Możemy więc cieszyć się, że w naszych czasach zwróciło się na to szczególną wagę. Piękne dzieła Dom Marmion'a dlatego cieszą się taką poczytnością, ponieważ oparte są na nauce dogmatycznej. Dom Marmion umiał przedstawić Chrystusa takiego, jakim On jest w sobie i czym jest dla naszych dusz. Również nauka siostry Elżbiety karmelitanki orientująca się w kierunku Trójcy Świętej znajduje dużo zwolenników. Muszę przypomnieć, że właśnie teolog dominikański, O. Vallée wprowadził s. Elżbietę na tę drogę, mówiąc jej te słowa: Ojciec jest w tobie, Syn Boży jest w Tobie, Duch Święty jest w tobie. Elżbieta w tym momencie została szczególnie uderzona tymi słowami, co należy uważać za początek jej nadzwyczajnej i specjalnej duchowości. Dla zakonu dominikanów należy się szczególna wdzięczność za dzieła duchowne o podstawie teologicznej. Na pierwszym miejscu Summa teologiczna, wiele mądrych komentarzy, gdzie tyle prawd dogmatycznych zostało przyswojonych jako pokarm dla duszy.

Zobaczmy na przykładzie, ile dzieł oni napisali aby uprzystępnić naukę o łasce, Wcieleniu, o Trójcy Świętej. Bardzo znane są dzieła O. Garrigou-Lagrange, który wykazał ile na drodze kontemplacji jest teologii. Cieszymy się, że w tych ostatnich miesiącach ukazały się staraniem domu wydawniczego Salali we Florencji z pierwsze tomy włoskiego przekładu Summy zaopatrzone w specjalny słownik tak że nawet i świeccy mogą z niej korzystać. Ponieważ więc ten ruch naukowy jest pocieszający, muszę jeszcze raz ostrzec wszystkich przed niebezpieczeństwem literatury wizjonerskiej, która tyle już ofiar zdobyła na duszach niewinnych ale naiwnych. Unikajmy mieszaniny Objawienia z prywatnymi dyrektywami niektórych dusz, o których nie mamy pewności, zaś za Objawieniem stoi sam Chrystus i Kościół nieomylny.

Tak, potrzeba nam pobożności zdrowej, ponieważ na niej mamy budować „Twierdzę wewnętrzną“ naszego życia duchowego, które ma sięgać bardzo a bardzo wysoko, aż do intymnego zjednoczenia z Bogiem. Dlatego też nasza pobożność musi być wewnętrzna. Mając więc znowu jako przykład wskazać na rodzinę zakonną, w której się pielęgnuje taką pobożność, muszę wymienić Karmel. Wszyscy autorowie karmelitańscy jako ideał duszy wskazują właśnie ten intymny stosunek z Bogiem, wymagający zresztą specjalnych praktyk. Święta Teresa od Jezusa wykazała nam praktycznie jak należy realizować ten ideał nawet na najwyższych drogach kontemplacji i charyzmatów. Św. Jan od Krzyża intymność tę widzi na końcu drogi przez ciemność wiary. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus identyfikuje tę intymność z drogą dzieciństwa; każdy z tych świętych Karmelu w inny sposób ale zawsze ten sam ideał osiągnął. Ideał to wysoki ale dla wszystkich dostępny. „Kiedy dusza szuka Boga, niech wie, że jeszcze bardziej P. Bóg jej szuka“ — uczy św. Jan od Krzyża, pod-

kreślając w ten sposób że droga do zjednoczenia z Bogiem jest nie tylko czynna ale i bierna. Dusza czyni to co jest w jej stanie ale P. Bóg daje swoje inicjatywy. Aby wyjść na przeciw Boga, dusza ma praktykować wyrzeczenie i skupienie. Serce musi być wolne od ziemskich przywiązań, uległe zupełnie woli Bożej a praktyka medytacji musi być ciągła. Gdy powstaną w niej święte pragnienia, Bóg przyjdzie jej z pomocą oczyszczając ją aż do głębi i wlewając w nią miłość bierną. To co święty Jan od Krzyża wyłożył naukowo, św. Teresa od Dzieciątka Jezus zilustrowała swoim krótkim życiem: Ogień przeobrażający miłości najmiłosierniejszej pozwolił Teresie wstąpić w pełnię miłości. Jej akt ofiarowania się był owocem całego procesu zupełnego wyrzeczenia się świata. Widać tutaj, jak P. Bóg odpowiada na widok osobistego wysiłku by oderwać się od stworzeń.

Dziwne połączenie pierwiastka biernego i czynnego teologicznie tłumaczy się tym, że w duszy oprócz cnót wlanых, które są siłami aktywnymi są także dary Ducha Świętego, jako siły o charakterze biernym. Oprócz tego obecność Trójcy Świętej w duszy tłumaczy nam, że Duch Święty dany jest duszy jako Uświęciciel.

## POBOŻNOŚĆ CHRYSOTOCENTRYCZNA I TRYNITARNA

Pobożność rozważana przedmiotowo musi być chrystocentryczna i trynitarna. Ponieważ mówimy o pobożności chrześcijańskiej, jasnym jest, że i pobożność zakonnic, Oblubienicy Chrystusa nie może być inna jak chrystocentryczna. Życie duszy zakonnej musi być zawładnięte przez Słowo Wcielone: Z Nim ma pracować nad zbawieniem dusz, od Niego się uczyć świętości, u Niego szukać łaski i sił w swoim posłannictwie. W Nim znajduje swojego Pośrednika, Ideał, Wzór, jednym słowem wszystko. Jezus jest Nauczycielem, jak należy żyć. Uczy tego w Ewangelii świętej, szczególnie w kazaniu na górze, w którym osiem błogosławieństw jest streszczeniem życia duchownego heroicznego. — Naukę swoją potwierdza przykładami zachęcając duszę do naśladowania. Oprócz tego Jezus Chrystus jest także źródłem zawsze żywym. Rzeczywiście, nie tylko dlatego że dwadzieścia wieków temu na Kalwarii wysłużył nam łaskę, ale że codzienne rozlewa ją w naszych sercach. Nawet teraz w niebie jest naszym źródłem zbawienia ponieważ nie przestał być Pośrednikiem. U tronu Ojca Niebieskiego ustawicznie modli się za nami, wybiera łaski, które dla każdej duszy są potrzebne. U boku Jego Maryja z duszą i z ciałem Wniebowzięta, sercem i czułością matczyną razem z Nim układa środki zbawienia i dlatego pobożność chrystocentryczna jest także mariańska. Byłoby może niewłaściwym nie przyznać, że wszystkie rodziny zakonne mają pobożność chrystocentryczną, niemniej jednak rodzina franciszkańska w tym się wyróżnia. Otrzymała to od św. Franciszka, który sam był tak wiernym odbiciem Chrystusa, iż



otrzymał znaki Męki Jego i tę duchowość przekazał synom swoim. Byłoby nieroztropnym pragnąć tych nadzwyczajnych Jego łask, możemy jednak ze świętym Pawłem wzdychać do podobnej stygmatyzacji: „Mihi absit gloriari nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi, per quem mihi mundus crucifixus et ego mundo“. — A ja nie daj Boże, abym się miał chlubić jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa, przez którego świat mi jest ukrzyżowany a ja światu (Galat., VI, 14). Duchowe ukrzyżowanie i stygmatyzacja są własnością każdego zakonnika i chrześcijanina.

Jeżeli trudno jest przydzielić niejako pobożność chrystocentryczną jakiemuś zakonowi, to trudniej jeszcze jest z przydziałem pobożności trynitarnej. Tym bardziej, że Trójca święta jest tajemnicą centralną chrystianizmu, do której ma się orientować życie chrześcijańskie ogólnie wzięte. Na wyższych stopniach tego życia zauważyć można, że ta orientacja staje się jaśniejsza i żywsza, jak to możemy stwierdzić analizując życie świętych.

Do niedawna pewni autorzy opierając się na niektórych tekstach „Dziejów duszy“ myśleli, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus stanowi tu wyjątek, ponieważ do końca życia tak jasno wygląda, że jej pobożność była chrystocentryczna. Jednak z listów opublikowanych w 1948 r. przez siostry karmelitanki z Lisieux wynika, że taki sąd jest nieuzasadniony. Z listów do siostry Marii z dnia 14 września 1896 r. stanowiącego rozdział XI „Dziejów duszy“, a którego koniec nie został w całości opublikowany, wynika, że święta w tej epoce miała pobożność trynitarą. — Boski Orzeł, symbol Słowa Wcielonego tyle razy wzywany na pomoc małej ptaszynie bierze ją na swoje skrzydła, aby ją wnieść nie do Słowa Wcielonego ale do słońca miłości, tj. do Trójcy świętej.

Wiele jest zresztą dróg aby dojść do pobożności trynitarnej. Jest droga mistyczna, o której mówi św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża. Św. Teresa pojmuje życie trynitarne jako wizję rozumową tej tajemnicy. Jest to jednak łaska charyzmatyczna nie dla wszystkich. Św. Jan od Krzyża mówi zaś o uczestnictwie w życiu Trójcy świętej jako owocu łaski w najwyższym stopniu i szczególnego rozwoju działalności darów Ducha Świętego. Jesteśmy tu w dziedzinie łask organicznie połączonych. Jednak jest to zawsze zjawiskiem mistycznym.

Jest także i droga dogmatyczna wskazana przez siostrę Elżbietę od Trójcy Świętej. Doszła ona do pełnego zjednoczenia z Trójcą Świętą w ostatnich tygodniach swego życia. Jednak już dwa lata przed śmiercią napisała „Ku wyżynom Trójcy Świętej“, gdzie opierając się na dogmacie oparła swoje życie na bardzo intymnym stosunku do Trzech Osób Boskich. Wobec Ojca Niebieskiego chce być córką jako przedmiot Jego upodobania. Wobec Słowa duszą, która ustawicznie słucha słów Jego i ustawicznie otrzymuje Jego światło. Wobec Ducha Świętego jako dusza powołna wszystkim Jego natchnieniem.

Tak więc, aby dojść do Trójcy Świętej, dla wszystkich dusz jest droga otwarta, mianowicie poznanie i miłosne rozpamiętywanie objawionego dogmatu. W ten sposób nasza pobożność będzie pewna i wewnętrzna.

## POBOŻNOŚĆ A OSOBOWOŚĆ

Zbliżam się już do końca, a jednak chcę jeszcze uwydatnić stosunek, jaki istnieje między różnymi aspektami pobożności i osobowości. Osobowość może być rozważana z punktu widzenia psychologicznego, moralnego i socjalnego. Osobowość psychologiczna objawia się przez świadomość samej siebie i kierowanie samą sobą (*nell possesso e dominio che anima a di se stessa*).

Osobowość moralna wtedy się objawia, gdy dusza umie spełnić swój obowiązek. Osobowość społecznie ujęta występuje, gdy człowiek oddaje usługi społeczności ludzkiej. Różne aspekty pobożności pomagają nam rozwinąć te trzy charakterystyki osobowości. Im więcej dusza koncentruje się w Chrystusie, tym więcej otrzymuje sił by samą siebie posiąść. Charakterystycznym przykładem jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która trzymając się wszystkimi siłami Jezusa otrzymuje tak zwaną „łaskę Bożego Narodzenia“ w 1886 r., na mocy której przestała być zanadto uczuciowa, co było pozostałością wstrząsu spowodowanego śmiercią matki.

Osobowość moralna wspomagana jest przez pobożność osobistą, która nam stawia przed oczy nasze obowiązki, zasady życia, rozwija w nas miłość Boga, Jego praw i pragnienie spełnienia Jego woli. Pobożność liturgiczna wspomaga osobowość społeczną, ponieważ nie pozwala się nam izolować ale uważać jako braci w jednym Ciele Chrystusa. Na koniec pobożność trynitarna jako szczyt życia chrześcijańskiego wspomaga wszystkie trzy osobowości. Wróćmy z powrotem do siostry Elżbiety od Trójcy Świętej. W „drugim dniu“ ostatnich rekolekcji stawia nas przed duszą, która może powtórzyć z Chrystusem: „*Anima mea in manibus meis semper*“. — Dusza moja zawsze w rękach moich (Ps. 118, 109). Dusza dochodzi do zupełnego panowania nad sobą, ponieważ konTEMPLUJE Boga, źródło pokoju, niezmierną i niezmienną Tróję Świętą: „*Immensus Pater, immensus Filius, immensus Spiritus Sanctus*“. — Nieogarniony Ojciec, nieogarniony Syn, nieogarniony Duch Święty (Symbol św. Anastazego). — Elżbieta zna dobrze uspokajający wpływ takiej kontemplacji, już bowiem od dawna modli się często: „O Boże Trójco Święta, którą adoruję, uspokój moją duszę“. Dusza tak uspokojona gromadzi wszystkie swoje siły w jednym tylko zajęciu miłości, żyje tylko miłością, spełnia wszystko dla miłości, poświęca się, spala się dla dobra bliźnich i Kościoła. W takiej duszy osobowość w swym potrójnym pojęciu jest doskonała.

Tłumaczył z włoskiego  
O. Emil, Karmelita Bosy



## Walka duchowna z miłością własną

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ (Mat. 22, 29). Przykazanie to zawiera w sobie podwójny nakaz miłości, mianowicie miłości bliźniego i siebie samego. Siebie też potrzeba miłować! Przykazanie to pociąga za sobą wiele obowiązków wobec samych siebie. Do nich należy poznanie celu ostatecznego i środków prowadzących do niego, staranie się o posiadanie łaski poświęcającej, troska o jej utrzymanie i wzrost, zdobywanie zasług dla wieczności przez wierność przykazaniom Bożym i kościelnym, ćwiczenie się w cnotach teologicznych i moralnych, troska o rozwój umysłu i woli oraz utrzymanie w zdrowiu i całości ciała, jak również troska i swój honor i dobre imię.

Ale oprócz miłości własnej, która jest i powinna być cnotą, jest i jej nadużycie, karykatura, wada, przerost, jednym słowem to, co w potocznej mowie nazywamy miłością własną, a ściślej egoizmem. I o tym przedmiocie pragniemy pomówić.

Miłość własna — wróg to chytry i trudny do rozpoznania i do pokonania, bo czatujący w nas samych, na dnie naszego jestestwa. Od tej wady, a przynajmniej od walki z nią, nie są wolne i dusze dążące do doskonałości, co więcej, one właśnie są najbardziej narażone na jej ataki. Św. Teresa przestrzega swe córki duchowne: „Miłość własna ze swymi uroszczeniami, gdy nie jest trzymana na wodzy, w klasztorze zwłaszcza, rośnie i wzdyma się, jak piana na brzegu morskim; nie masz rzeczy malej, gdzie takie wielkie grozi niebezpieczeństwo względem tych zaszczytów czy znoszenia przykrości“<sup>1)</sup>.

Jednym ze skutków nieopanowania miłości własnej jest brak obiektywnego sądu, jest patrzenie na wszystko, nie wyłączając Boga, przez szkiełko koloru „ja“. Stąd tak liczne złudzenia czyli iluzje, a nawet halucynacje. Stąd jesteśmy tak pewni naszej doskonałości.

Zastanówmy się na chwilę nad stanem naszej duszy, a może właśnie wówczas promień łaski przebije szkło koloru „ja“, oślepi nas swym blaskiem, bogactwem i siłą i ujrzymy, że wtenczas możemy sądzić o naszej doskonałości, kiedy będziemy mogli stwierdzić z Apostołem Narodów: „Żyję ja, już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus“ — (Galat., II, 20). By zobaczyć, jak wygląda człowiek, który zмага się z własnym „ja“, trzeba podsłuchać jego sekretnych rozmów z samym sobą, kiedy raz staje się łupem samolubnych upodobań, to znów zostaje zawstydzony swoim fałszem.

<sup>1)</sup> Droga doskonałości, rozdz. XII. 8.

## Pełny pociech i zadowolenia.

Ileż to razy jesteśmy słuchaczami i widzami takiej walki wewnętrznej, rozgrywającej się w nas samych! Czyż nie nachodzą nas kiedy uczucia faryzeusza modlącego się dumnie: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień; daję dziesięciny ze wszystkiego co mam“ (Łuk., 18, 11—12).

Skąd to u mnie zadowolenie, ta samolubna błogość? Z doznanych pociech na modlitwie. Kiedy uklęknę, koło serca odczuwam miłe uczucie, znajduję zadowolenie, smak i o mało, że nie szukam w takim stanie skrzydeł, aby ulecieć w rejony niebieskich zachwytów.

I stąd ta pewność siebie, stąd sąd o swej świętości.

Tymczasem, rzeczywistość jest inna. Wobec tego, skąd zadowolenie? Przede wszystkim trzeba pamiętać, że pociechy duchowe tu na ziemi rzadko są nagrodą za życie cnotliwe. Nie taki skąpy jest Bóg, nie taką zapłatę nam gotuje. Wobec tego? Pociechy są raczej zachętą i to dla początkujących, albo słabych, chwiejnych dusz, niż nagrodą.

Inne źródło zadowolenia, to dobra dyspozycja psychiczna, wypływająca często z dobrego samopoczucia fizycznego. Dobrze funkcjonujący żołądek może też mieć w tym względzie coś do powiedzenia.

Zadowolenie i pociechy może nasuwać i szatan, który w ten sposób chce uśpić czujność duszy i wywołać jej pewność siebie.

Słowa Chrystusa w tej sprawie są decydujące, a mają one twardość i nieustępliwość granitu: „Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“ (Mat., 16, 25).

Rozważę jeszcze słowa Pisma św.: „Przez wiele ucisków trzeba wam wejść do Królestwa Bożego“ (Dzieje Ap., 14, 21). „Ale się też i w uciskach chlubimy, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję“ (Rzym., 5, 3). „Albowiem uważam, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym., 8, 18). — A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu“ (Gal., 6, 14).

Jakie stąd wnioski praktyczne?

1. Jeżeli mam pociechy, podziękuję za nie Panu Bogu i będę się starał wynagrodzić za nie Dobroci Bożej, przez pilne ćwiczenie się w umartwieniu serca i ciała.

2. Jeżeli nie mam zadowolenia na modlitwie, nie będę się tym zbyt martwił, tym bardziej, nie będę modlitwy opuszczał, bo wiem, że pociechy nie należą do istoty modlitwy.

3. Zapoznam się bliżej z dziełami Mistrzów modlitwy, z św. Janem od Krzyża i św. Teresą od Jezusa.



Oto co pisze św. Jan od Krzyża o pewnych duszach, jak mylnie zapatrują się na modlitwę i jako „cel jej uważają znalezienie upodobania i odczuwalnej pobożności. Starają się o nią przemocą i osłabiają tym samym władzę umysłową. Gdy mimo swych wysiłków, nie obudzą w sobie tych uczuć, martwią się sądząc, że modlitwa ich jest bez wartości. W takich usiłowaniach tracą prawdziwą pobożność i pożytek duchowy polegający na wytrwalej i pokornej cierpliwości, na zapomnieniu o sobie, a szukaniu jedynie chwały Bożej. Dla tej przyczyny gdy raz nie znajdą zadowolenia w jakimś ćwiczeniu, doznają niechęci i wstrętu, gdy przyjdzie im znów wrócić do niego. Często zaś zupełnie je zarzucają. Postępują te dusze zupełnie jak dzieci, nie kierując się rozumem lecz przyjemnością“<sup>2)</sup>).

### Zewnętrzny święty.

Święty Paweł przestrzega swego ucznia przed ludźmi, którzy „Mają wprawdzie pozór pobożności, lecz mocy jej się zapierają. I tych się chroń“ (II Tym., 3, 5).

Czy nie trzeba mi się chronić i przede... mną? Zewnętrznie jestem święty. Głowa pochylona między ramionami, oczy przymrużone (a jednak wszystko widzą), skóra na kolanach jak u wielbłąda, ręce złożone jak u aniołka. Ale czy mam „moc“ pobożności? Czy te wszystkie oznaki nie są moim „wszystkim“ w dążeniu do doskonałości, za którym się kryje pustka myśli i lodowatość serca? Po czym mam poznać siebie w tym wypadku?

„Z owoców ich, poznać ich“ (Mat., 15, 10). Po jakich owocach mogę się poznać? Po miłości bliźniego. „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“ (Jan, 13, 35).

Tymczasem jak się zachowuję wobec bliźniego? Czy nie budzi się we mnie bunt, gdy brat-człowiek stanie mi przypadkowo na przysłowiowy nagniotek, czy to w postaci słowa prawdy, czy niedość ckiego spojrzenia, czy w poważnym wyglądzie twarzy? Natomiast ślepy jestem na moje pretensje do chodzenia drugiemu na głowie, a przynajmniej na struganiu na niej kołków. Spostrzec tego nie pozwala mi szkiełko, koloru „ja“.

### Smutna pokuta.

Nie poprzestaję tylko na zewnętrznym ułożeniu ciała. Czynię jeszcze pokutę. Ale jeśli już tak całkiem mam być szczerym, to muszę się przyznać, że lubię, gdy mimowolnie świadkowie mego życia widzą moją pokutę i moje czoło zasępione wysiłkiem duchowym. Niech widzą oni — tacy mali, bezduszni — jak się święty umartwia. Niepokoją mnie jednak poważne słowa Ewangelii: „A gdy pościecie, nie bądźcie, jako obłudnicy,

<sup>2)</sup> Noc ciemna. Ks. I., rozdz. VI, 6.

smutni; albowiem twarze swoje wyniszczają, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaść głowę swoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mat., 6, 16—18).

Dla uspokojenia (a może zagłuszenia) sumienia biorę do ręki dzieła „surowego“ nauczyciela, głosiciela całkowitego wyrzeczenia. Może u niego znajdę pochwałę swej gorliwości do smutnej pokuty. „Noc ciemna“ — sam tytuł wskazuje, że tu znajdę... siebie. Niestety — rozczarowanie. Moją skłonność do pokuty św. Jan od Krzyża nazwał (wstyd się przyznać) obżarstwem duchowym. Oto co wyczytałem: „Osoby, które dla pokuty cielesnej lekceważą uległość dla innych i posłuszeństwo, są już bardzo niedoskonale i bez zdrowego rozsądku, (posłuszeństwo bowiem jest pokutą umysłu i rozumu a tym samym jest dla Boga miłą i przyjemniejszą ofiarą, niż wszystkie inne). Pokuta cielesna po odrzuceniu tamtej jest raczej pokutą zwierzęcą, za którą te dusze idą bezrozumnie dla pożytkowości i smaku, jaki w nim znajdują. Ponieważ zaś wszystkie ostateczności są szkodliwe i dusze czynią tu raczej własną wolę, popadają w coraz to większe niedoskonałości, zaniast wzrastać w cnotach. Nie kierując się posłuszeństwem zarażają się obżarstwem duchowym, a tym samym i pychą. Szatan również z taką siłą podnieca tu duszę i potęguje w niej nieumiarkowane pożądanie, że obchodzą one jak mogą posłuszeństwo, zmieniają je i przekręcają. Staje się ono wówczas przewrotne i wypaczone. Niektóre dusze posuwają się tak daleko, że gdy im posłuszeństwo poleca jakie ćwiczenia, już dla tego samego tracą wszelką ochotę i pobożność w ich wykonaniu. Własna wola i własne upodobanie są dla nich pobudką działania. To wszystko zaś nie ma żadnej wartości i korzystniej byłoby dla nich nie podejmować żadnej pokuty“<sup>(a)</sup>).

Jak się okazuje, moja smutna mina była miną nie świętego, ale mego „ja“.

### Odurzające powodzenie.

Mani słabą głowę. Pochwała uderza mi do głowy z siłą wody sodowej. Udana praca, jakiś pobożny czyn spełniony przeze mnie, może skłoniłem kogoś po długim czasie do spowiedzi, odmówiłem sobie przyjemności, aby drugiemu pomóc (naturalnie opowiedziałem to wszystkim znajomym) i jestem bliski uwierzenia, że jestem tak bliski świętości. Aż pewnego grudniowego dnia, była to czwarta niedziela adwentu, spotkałem się z św. Pawłem (dziwnie szczerzy święty) i oto co mi powiedział: „Wszelakoż co do mnie, za rzecz najmniejszą ważę to sobie, czy przez was sądzony będę, czy sąd ludzki — ale i sam siebie nie sędzę. Bo chociaż do niczego się nie poczuwam, nie znaczy że sprawiedliwy jestem, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzicie przed czasem, że przyji-



dzie Pan, który wystawi na światło, co się kryje w ciemności i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma należną pochwałę od Boga“ (I Kor., 3, 5).

Św. Paweł mógł powiedzieć, że do niczego się nie poczuwa, ale ja? Z ciemnością mej duszy, z moimi zamysłami tego powiedzieć nie mogę. A pomimo to?...

Komu wobec tego przypisać moje sukcesy?

Tym razem otwieram Ewangelię św. Jana i wczytuję się w słowa Chrystusa: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan, 15, 5).

...Bo beze mnie, nic uczynić nie możecie... — rozważam te słowa i czuję niepokój. Mam uczucie złodzieja. Przywłaszczyłem sobie działanie Boże. Wprawdzie byłem instrumentem w ręku Boga, ale tylko instrumentem, ale nie źródłem akcji. Jak przeto mam się zachować wobec przyszłych powodzeń w życiu? Będę powtarzał za Dawidem: „Nie nam, Panie, nie nam: ale Imieniowi Twojemu daj chwałę“ (Ps. 113).

Ale i z drugiej strony muszę powtórzyć za św. Pawłem: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snadź innym przepowiadając, sam nie został potępiony“ (I Kor., 9, 27).

Przyzwyczajenie...

Przyzwyczailem się do obecnego trybu życia, który ma mi pomóc do świętości. Porządek dnia staram się zachować dokładnie z małymi wyjątkami. A jednak? Przychodzi chwila olśnienia (a może łaski?) gdy spostrzegam, że moje życie rzekomo umartwione, oderwane, pełne jest nawyczków, dla mnie wygodnych, ale dla bliźnich bardzo przykrych. Oto już poprzestałem na przeciętności. Szczyty już mnie nie pociągają. Przyzwyczailem się do nizin dobrze zaopatrzonych w kamerę fizyczną i intelektualną. Mam pokój!

Ale czy z tego pokoju zadowolony jest Bóg?

Słowa Chrystusa niech przenikną wewnątrz duszy mojej i napelnia mnie swą królewską mocą: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię. Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej, i synową przeciw świekrze jej. I będę nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien. Kto znalazł duszę swoją, straci ją; a kto by utracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją“ (Mat., 10, 34—39).

\* \* \*

Najwyższy czas Bracia i Siostry, abyśmy zdjęli ze swoich oczu okulary ze szkiełek koloru „ja“.

<sup>3)</sup> Tamże. Ks. I., rozdz. VI. 2.

# ŚW. TOMASZ Z AKWINU

## SYLWETKI ŚWIĘTYCH — 3

Od roku 1000-ego rozpoczęła się prawdziwa „Reformacja“. Zaczęło się takimi ludźmi jak św. Piotr Damian (um. 1072 r.), św. Romuald (um. 1027 r.), a przechodząc przez takie postaci jak św. Bruno, założyciel Kartuzów, (um. 1109 r.), św. Bernard z Clairveaux (um. 1153 r.), apostoł krucjat, teolog i prawdopodobnie autor „Jesu dulcis memoria“; jak św. Tomasz Becket (umarł 1170) — wchodzimy w stulecie św. Franciszka i św. Dominika. — Wielkie wydarzenia wywołują wielki ból, za bólem idą poeci. Ale ból chłodzi; wtedy przychodzi historyk i mówi co się naprawdę działo. Następnie filozof snuje refleksje nad faktami. Po wojnie Grecji z Persją przyszli wielcy tragicy, po nich Herodot i Tucydides, a po nich z kolei Plato i Arystoteles. Czasem proces jest przyśpieszony. Franciszek i Dominik mieli swych historyków, ale prawie natychmiast zjawili się wielcy filozofowie: św. Bonawentura (um. 1274 r.) i św. Tomasz (um. 1274 r.). — Żaden okres bardziej niż ten (oprócz następnego, może najniezwyklejszego) nie bije taką mądrością i świętością Kościoła.

Za dni naszych św. Tomasz niezwykle prędko zdobywa opinię umysłu najwięcej niewolącego.

Przez ojca swego był spokrewniony z cesarzem Henrykiem IV, Fryderykiem II i z królem Francji. W piątym roku życia wysłano go do szkoły Benedyktynów w Monte Casino. Później udaje się na uniwersytet w Neapolu. Nie poddając się zepsuciu, które go otacza, wstępuje do Dominikanów. Przełożeni wysyłają go do Rzymu z myślą o dalszej podróży naukowej do ówczesnych ognisk nauki — Kolonii i Paryża. — Rodzice, widząc, że syn wyrzeka się dziedzictwa, rodzinnej pompy, porywają go po prostu i więżą. Uwięziony Tomasz przemyślnie zdobywa książki i dwa lata więzienne wypełnia pilnym studium. Przybywszy do Kolonii słucha Alberta Wielkiego, ówczesnej „żywej encyklopedii“. Słucha początkowo tak bardzo a mówi tak mało, że nazywają go „niemym wołem“. Albert zapowiada, że głos Tomasz napłeni jednak pewnego dnia cały świat. Tomasz miał rzeczywiście zaćmić swego mistrza, przynajmniej dokładnością obserwacji, siłą dowodzenia i zwięzłością wypowiedzi.



Wyświęcony w r. 1250 otrzymuje jeden stopień naukowy po drugim i przenosi się z jednego centrum ówczesnej wiedzy do drugiego. Po ludzku biorąc trudno pojąć, jak mógł on w tych latach ciągłych podróży, wykładów i apostołstwa kaznodziejskiego — już nie tylko tyle dzieł napisać, ale przeczytać i przemyśleć tylu autorów filozoficznych, tym bardziej, że w ostatnich latach słabł w nim smak do wiedzy ludzkiej, a rosła miłość dla zrozumienia płynącego z bezpośredniej łączności z Bogiem. Zwróćmy uwagę, że gdy umarł w r. 1274 w klasztorze Cystersów, udając się na polecenie papieża na sobór lyoński — nie miał jeszcze lat pięćdziesięciu.

W ostatnich latach 40-tu imię jego i jego epoka wracają na właściwe miejsce w ocenie ludzkiej. Modne było mniemanie, że do wieku XVI albo nawet XIX nikt nie powiedział nic godnego uwagi. Ten fantastyczny balon został rozwiany. Wszak wiek XIII był nie tylko wiekiem powstania i rozwoju uniwersytetów europejskich, wiekiem obserwacji „czystego faktu“. U Alberta Wielkiego i jego uczniów — R. Bacona i Tomasza, można znaleźć wszystko co prowadzi do wiedzy praktycznej: materiały wybuchowe, soczewki, badania nad płcią roślin itd., mamy już np. śmiałą naukę o szybkości światła i wynikający stąd plan poprawy kalendarza. Był to także okres wielkiego ruchu artystycznego i literackiego: wtedy przecież rodzi się legenda o królu Arturze, *Romance de la Rose*, *Złota Legenda* i *Pieśń Nibelungów* — a wiele innych przybiera kształt, który tak przemożnie będzie wpływał na późniejszą literaturę. A co mówić o rozwoju prawa, cechów, o odkryciach w związku z rozwojem geografii, o tym, że wtedy też powstają i rozwijają się szpitale, medycyna i chirurgia.

Wielkim darem św. Tomasza dla świata było przekazanie nauk Arystotelesa. Ten wielki myśliciel grecki doszedł do XIII wieku tylko w małych, źle przełożonych urywkach, po większej części przez pośrednictwo autorów żydowskich i arabskich. Św. Tomasz zmienił z gruntu sytuację. Z pomocą Stolicy Apostolskiej spowodował zupełny i właściwy przekład i wyjaśnił system Arystotelesa doskonale, niż to kiedykolwiek uczyniono. Wskazał następnie, że skarby kultury starożytnej mogą śmiało współpracować z chrześcijaństwem. Jest to wielka zasługa św. Tomasza, bo ustrzegło to religię przed sentymentalizmem. Nielatwo jest myśleć należycie. Jest to sztuka — i to uciążliwa. Głosi się nieraz, że samym rozumem nie możemy wiedzieć nic pewnego o Bogu, duszy,

dobru lub złu. Przeciętny człowiek, dokładny w ziemskich interesach, pozwala sobie na nieprawdopodobną swobodę w mówieniu o rzeczach wiecznych. Otóż nigdzie w świecie, nawet u Arystotelesa, nie ma tak bezlitosnego rozróżnienia hipotezy i faktu, tak niewzruszonej logiki, tak niezmordowanego gromadzenia wszelkich możliwych faktów, jak u św. Tomasza. Czytał on wszystko i niczego nie zapomniał, ale nie mieszał przedmiotów, które poruszał. Nie ma w jego olbrzymiej pracy najmniejszego zwichnięcia, ani śladu potknięcia się w dowodzeniu.

Ale nie umysł uczynił Tomasza świętym; o swej pracy umysłowej myślał on bardzo nisko. Widać z rękopisu, jak był niezadowolony i jak wciąż kreślił to, co my dziś znajdujemy tak cennym; jego niezwykła pokora kazała mu nisko myśleć o swych dziełach. Jest to niezawodny sprawdzian wielkości umysłowej. Prawdziwy uczony widzi jak potężną i nieograniczoną jest prawda, i że wszystko co wie, niewiele znaczy. Tomasz „ten człowiek nieustannych podróży, intymnej znajomości człowieka, był przez miłość dla Chrystusa w takim związku z Bogiem, że całe jego życie, nie mówiąc o wiedzy, prowadziło do Komunii św. I może najlepszą drogą do wejścia w łączność ze św. Tomaszem są jego hymny eucharystyczne: „O Salutaris Hostia“ i „Tantum Ergo“ — które do dziś śpiewamy w kościołach.

Ks. dr Marian Rzeszewski.





---

---

# GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 1679/52

---

---

## PRZECZYTAJ UWAŻNIE!

### **Warunki prenumeraty „Głosu Karmelu“**

Z dniem 1 stycznia 1952 r. indywidualną prenumeratę „Głosu Karmelu“ należy zgłaszać i opłacać u listonoszy lub w najbliższym urzędzie pocztowym w terminie do dnia 15 poprzedniego miesiąca. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma, dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów leży, aby pamiętać na jaki okres uiścili opłatę.

Cena pojedynczego numeru wynosi 2 zł, prenumerata kwartalna 6 zł, półroczna 12 zł, roczna 24 zł.

Reklamacje należy kierować do listonosza lub Urzędu Pocztowego, w którym prenumerata została zgłoszona.

**Komisanci**, t. j. pobierający miesięczniki do dalszej rozsprzedaży, załatwiają sprawy związane z odbiorem pisma nadal z Państwowym Przedsiębiorstwem Kolportażu „RUCH“ Kraków, ul. Pawia 6, kierując wpłaty jak dotąd na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch“  
Dział Prenumeraty Pocztowej – Wydawnictwa  
Religijne i Naukowe „GŁOS KARMELU“  
P. K. O. Kraków Nr IV-1636

---

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu“  
Kraków, ul. Rakowicka 18

---

---